

## Podróże a pieniądze. Studium pewnego przypadku

Czasem zdarza mi się rozmawiać z ludźmi, którzy opowiadają niestworzone rzeczy. Przykład? „Marzę o podróżach, ale na to trzeba mieć mnóstwo pieniędzy!” Błąd!

Te stwierdzenia występują w różnych wariantach i są wypowiedziane przez starych i młodych, biednych i bogatych, chudych i grubych, ładnych i mniej ładnych... Wy, którzy to mówicie – mylicie się, nawet nie wiecie jak bardzo! Jeśli chcecie podróżować po świecie (naprawdę tego chcecie, a nie tylko mówicie, że chcecie), na pewno znajdziecie sposób, by to zrobić. Przedstawiam dobrze mi znane studium przypadku.

A było to tak: gdzieś od połowy studiów zaczęłam obsesyjnie myśleć nad wyjazdem do Indii. Fascynacja tym krajem, czytanie i oglądanie wszystkiego, co zostało napisane i nakręcone o subkontynencie indyjskim, zajmowało mi znaczącą część czasu. Potem obsesja „rozlała się” na inne azjatyckie kraje. W tym czasie [relacje z wypraw](#), opisy mniej bądź bardziej fascynujących przygód stały się moją lekturą powszednią, a postaci podróżników, którzy realizowali swoje marzenia i jeździli po świecie, byłam gotowa stawiać na cokołach i oddawać im cześć.



*Targ kwiatowy w Kalkucie. Fot. Ewa Pluta*

**Nigdy jednak nie wierzyłam zapewnieniom jednego z naczelnych polskich podróżników, który twierdzi, że wystarczy sprzedać lodówkę i jechać.** – Tak dobrze to nie ma, trzeba wziąć się ostro do roboty, żeby zobaczyć kawałek świata – myślałam, o dziwo, zdroworoządkowo.

W punkcie startowym, czyli w momencie, w którym zdecydowałam się, że wyjadę na 7 – 8 miesięcy do Azji, miałam 0 zł, studia do ukończenia, widmo pozostania bezrobotną absolwentką pewnego kierunku humanistycznego niezbyt pożądanego przez ogół społeczeństwa oraz uporczywą myśl, że jak nie teraz, to kiedy?

Wiele relacji z podróży, które tak lubię czytać, zaczyna się zwrotem, którego tak bardzo nienawidzę: „Miasto X, kraj Y...” przywitał nas słońcem, deszczem, upałami (niepotrzebne skreślić). Holandia, do której pojechałam, by zarobić



pieniądze potrzebne do zrealizowania marzeń przywitała mnie narzekaniami rozgoryczonych rodaków, dla których kraj ten bynajmniej nie okazał się krainą mlekiem i miodem płynącą. Po kilku miesiącach spędzonych w kraju tulipanów miałam 70 procent minimum niezbędnego, jak oszacowałam, aby wyjechać w świat.



*Wyspa Ko Phi Phi, Tajlandia. Fot. Ewa Pluta*

Zastanawiałam się jednocześnie, czy nie zarazić swoim zuchwałym pomysłem osób lub instytucji, które mają pieniądze, ale nie mają czasu, żeby je wydawać, bo w tym czasie zajmują się ich zarabianiem (ach, to błędne koło!). A może ja w zastępstwie wydam za nich te pieniądze w ramach tak modnej idei sponsoringu? **Być może to mój wrodzony pesymizm, może niechęć do wypraszenia pewnych rzeczy... Doszłam do wniosku, że czas, który spędzę na pozyskiwaniu sponsorów mogę wykorzystać lepiej - pracując i mając pewność, że odłożę pieniądze.** Zrezygnowałam więc z tego pomysłu, choć widzę teraz, po 3 lat od powrotu z Azji, że wyprawowicze co rusz przedsięwzięją środki, które mają zmiękczyć twarde serca ewentualnych sponsorów. O ile rozumiem, że w przypadku wypraw ambitnych, mam tutaj na myśli wyprawy w wysokie góry, czy podróże mogące wnieść znaczący wkład w poznanie określonego wycinka rzeczywistości (np. wyprawy badawcze) jest to uzasadnione, bo są to przedsięwzięcia kosztowne, nie do udźwignięcia przez indywidualnego podróżnika, o tyle w przypadku autostopowych wypraw dookoła Azji czy rowerowych eskapad tu i tam - już nie.

Wracając jednak do mojego prywatnego wyjazdu do Azji - po 6 miesiącach intensywnej pracy w Polsce i za granicą miałam niezbędne minimum, by pakować się, żegnać z bliskimi i znajomymi i ruszać przed siebie, czyli do Indii. Przewidywałam, że w Azji spędzę minimum pół roku. Zakładałam, iż mój budżet dzienny wyniesie 10 dolarów, co sprawdziło się tylko w przypadku Indii i może jeszcze w Nepalu. W pozostałych krajach, które odwiedziłam, cóż, 10 dolarów okazało się mrzonką, pobożnym życzeniem niedoświadczonego turysty. W Malezji, Tajlandii, Gruzji i Turcji godne podróżnicze życie zapewnia minimum 15 dolarów (stan na lata 2010/2011).

Tyle jeśli chodzi o wydatki, jakie miałam ponieść, żeby rozpocząć nowe, cudowne życie w podróży. Chciałam jednak zadbać o jego komfort - kupiłam więc mnóstwo rzeczy, które były (oprócz aparatu fotograficznego) kompletnie niepotrzebne. Namiot, maszynka do gotowania, fatałaszkę ze sklepu turystycznego oraz kilka innych gadżetów, które łącznie pochłonęły ponad 2000 zł. Co za bezsens, myślałam już w podróży, kiedy cały sprzęt dźwigałam na swoich wątych barkach i kiedy widziałam te same 20 razy tańsze, bo jeszcze nieometkowane rzeczy w Azji.

## **Człowiek uczy się na błędach, podróżnicy uczą się dwa razy intensywniej, takie odnoszą wrażenie.**

Podsumowując: na 7-miesięczną podróż wydałam około 16 tysięcy zł, przy czym wliczam w to przeloty, sprzęt, szczepienia i życie na miejscu. Sześć miesięcy zajęło mi zgromadzenie niezbędnych środków oraz wiedzy, bez których nie przeżyłabym przygody swojego życia.

### **I co mi z tego przyszło?**

Otóż, stałam się bogata. Z osoby, która miała na swoim koncie 0 polskich złotych nagle przeobraziłam się w arabską szejkinę obrastającą w dobra, w dobra niewymierne rzecz jasna.

W ciągu 7 miesięcy poznałam dziesiątki osób różnych narodowości, pochodzących z odmiennych kultur, o różnych stylach życia i bycia - te spotkania, rozmowy, wspólnie spędzony czas ukształtowały mnie jako osobę. Zaczęłam uważniej patrzeć, a czasem nawet widzieć, intensywniej słuchać, a bywa, że i słyszeć. Te kilka miesięcy spędzonych w podróży dały mi jeszcze coś - banalne, ale prawdziwe przeświadczenie, że ja naprawdę mogę dużo zrobić i wcale nie jest tak, że jesteśmy skazani wyłącznie na marzenia. Nie, jesteśmy skazani, ale na ich realizację.



*Malezja, w drodze na południe kraju. Fot. Ewa Pluta*

Kiedyś starałam się zrobić swego rodzaju prywatne podsumowanie - rzeczy, które zrobiłam pierwszy raz na tamtym wyjeździe. Trochę tego się nazbierało: po raz pierwszy samotnie jeździłam po azjatyckich krajach autostopem, piłam sok z kokosa, spacerowałam po świątyni szczurów, spałam w dżungli, przeszłam może nie jakiś spektakularny, ale jednak szlak w Himalajach, jechałam ciężarówką z gruzińskimi wojskowymi, popijając czaczę (gruzińska wódka, mocna, ale smaczna), gapiałam się w niebo nad pustynią, znalazłam swoje miejsce w chatce na rzece w jednej z malezyjskich wsi... Nie sposób tego wszystkiego wymienić. Wiem tylko, że wcześniejszy trud wydał owoce, i to nadzwyczaj obficie.

Z podróży wracałam autostopem, będąc gdzieś w Bułgarii, podeszłam do bankomatu, po cichu licząc, że maszyna jeszcze wypluje kilka banknotów. Nic z tego, okazała się bezlitosna. Kiedy przekroczyłam granicę Polski byłam śmiertelnie zmęczona i szczęśliwa. Postanowiłam uczcić powrót do środkowoeuropejskiej cywilizacji i zjeść hot doga. Przetrzęsłam cały plecak, zajrzałam w jego każdy zakamarek - na dnie mignęła mi pięćzłotówka,



przeleżała tam kilka miesięcy, czekając na tę wyjątkową chwilę – aż będę mogła wgrzyźć się w ciepłą parówkę oraz przysuszoną nieco bułkę podlaną kwaśnym marketowym keczupem. Nigdy nie zapomnę tej chwili oraz dziwnego uczucia, że nie mając nic w sensie materialnym, mam jednocześnie tak wiele.



*Złota Świątynia, Amritsar, Indie. Fot. Ewa Pluta*

**Od tamtej pory stałam się domorosłym apostołem wiary, która nazywa się „wszystko jest możliwe”.**

Stąd nie do zniesienia są dla mnie narzekania, jakie od czasu do czasu słyszę od tych, którzy chcą podróżować, ale twierdzą, że przecież nie mają pieniędzy, że praca, że brak czasu... A może po prostu nie chcecie wyjeżdżać? Może jest wam lepiej tu, na miejscu niż tam, daleko? Chcesz podróżować? Pracuj, zanim kupisz kolejny gadżet lub ciuch przelicz to na dzienny budżet w podróży, wyjeżdżaj nawet jeśli będzie on niewielki – autobusy i pociągi można zamienić na autostop, a hotel na namiot. Ja nie żartuję.

I jeszcze jedno, stań się domorosłym apostołem nowej wiary, którą nazywają „wszystko jest możliwe”. To jedyna znana mi, nieszkodliwa wiara.

**Relacje z podróży, informacje praktyczne, społeczność globtroterów - portal podróżniczy [etraveler.pl](http://etraveler.pl)**

---

Autor: cziken

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)